DRUGI NAKŁAD PO KONFISKACIE

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 gr.

SZCZERBIEC

Rok IX. Warszawa, dn. 20 stycznia 1935 r. Nr. 1 (9).

Żądajcie „Szczerbca" we wszystkich kioskach

ŻYDZI DO FABRYK — POLSCY ROBOTNICY NA BRUK

Jak donosi żargonowy *Hajnt* w Nr. 266, długotrwałe starania organizacyj sjonistycznych, aby zatrudnić pewną ilość chaluców (pionierów wyjeżdżających do Palestyny) w łódzkim przemyśle włókienniczym odniosły ostatnio skutek dla żydów pomyślny. Opór polskich związków zawodowych, które wiedziały doskonale, że wprowadzenie żydów do fabryk odbyć się może tylko kosztem polskiego robotnika— został przełamany i ostatnio jak pisze *„Hajnt"*.

„Centralny komitet organizacji „Hasioma Kibacim" uzyskał od wielkiego przemysłowca łódzkiego Aszera Kohna obietnicę, że w jego Widzewskiej Manufakturze zatrudnionych zostanie 30-tu pionierów. Otrzymają oni takie same płace jak pozostali robotnicy... Warto zaznaczyć, że te same organizacje (sjonistyczne) prowadzą pertraktacje z szeregiem żydowskich fabrykantów w sprawie zatrudnienia w ich przedsiębiorstwa chaluców, aby dać możność **setkom** młodzieńców żydowskich nauczenia się włókniarstwa. Przykład Widzewskiej Manufaktury winien być wzorem dla wszystkich żydowskich fabrykantów".

Chyba nikt nie wątpi, że żydowscy przemysłowcy nie będą robili dobroczynnych gestów, przyjmując niepotrzebnych przy obecnym zastoju nowych pracowników. Aby przyjąć żydów — muszą zwolnić Polaków Narazie 30-stu, a potem pójdą setki, a może tysiące.

CZY ŻYDOWSKI MORD RYTUALNY?

„Gaz. Warszawska" donosi z Wilna:

Wileński rabin Rubinstein otrzymał alarmujący list od żydów z Kobylnika, w którym uskarżają się na prowadzoną hecę antysemicką, prosząc o interwencję u władz. gdyż nie są pewni dnia jutrzejszego. Rabin Rubinstein natychmiast porozumiał się z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa publicznego przy województwie wileńskiem i prosił o zarządzenie odpowiednich kroków dla niedopuszczenia do zajść antyżydowskich w Kobylniku. Naczelnik wydziału bezpieczeństwa postanowił wysłać do Kobylnika i Konstantynowa specjalnego delegata, który przeprowadził dochodzenie na miejscu i wyda szereg zarządzeń w sprawie zabezpieczenia spokoju".

„Tutejsze pisma żydowskie donoszą, że znalezienie pod Konstantynowem zwłok młodego chłopca chrześcijańskiego, nazwiskiem Kordjew, posłużyło do powstania pogłosek o mordzie rytualnym. Choć specjalna komisja sądowo-śledcza po przeprowadzeniu sekcji zwłok orzekła, że Kordjew zmarł z głodu, wśród chłopów białoruskich krąży pogłoska, że komisja została przez żydów przekupiona.

Pisma żydowskie twierdzą, że żydzi w Kobylniku żyją w obawie zajść.

PRAWDZIWYM PRZYJACIELEM PISMA JEST TEN, KTO JE WSPIERA

PRZEWRAŻLIWIONA PSYCHIKA ŻYDOWSKA
W OŚWIETLENIU WYROKU SĄDOWEGO

Przed kilkoma tygodniami w wydziale karno-administracyjnym Sądu Okręgowego przed sędzią Semadenim toczyła się sprawa żydów Eriela Raweta i Izraela Klajmana oskarżonych z art. 28 Prawa o Wykroczeniach o zakłócenie spokoju publicznego przez czynne wystąpienie w tłumie i wznoszenie okrzyków „precz z policją" i innych.

Według aktu oskarżenia tłum otoczył auto, w którem znajdował się sekretarz Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Komisarjatu Rządu p. Broniecki. Powstało zbiegowisko, którego uczestnicy zachowali się agresywnie, przyczem Rawet był tym, który podburzał tłum.

Sąd Okręgowy po rozpoznaniu tej sprawy wydał wyrok uniewinniający Klajmana dla braku dowodów winy natomiast Rawet skazany został na najwyższy wymiar kary przewidziany w art. 28 Prawa o Wykroczeniach na dwa miesiące aresztu.

„Zdaniem sądu—brzmi dalej uzasadnienie wyroku — istotnych przyczyn zajścia szukać należy w chorobliwem wręcz podekscytowaniu tego tłumu i manji prześladowczej, jaka niektórych jego członków ogarnęła. Osk. Rawet opętany jest niewątpliwie tą manją, skoro przed Sądem mówić zaczął o pogromach żydów, jakie miały rzekomo mieć miejsce w tym czasie w Warszawie, a przemówienie końcowe rozpoczął od opowiadania o prześladowaniach żydów w Niemczech i w Palestynie. Takie tłumaczenie uważać należy za dowód zupełnie chorobliwego rozdrażnienia i doszukiwania się na każdym kroku dowodów prześladowania żydów".

„Szczytowym dowodem rozbestwienia tłumu—kontynuuje sąd—jest fakt pobicia świadka Bronieckiego, „którego jedyną winą było to, że znalazł się na miejscu i przypuszczalnie wyróżniał się aryjskim wyglądem".

„Przy orzeczeniu tego najwyższego wymiaru kary, Sąd liczy się przedewszystkiem z niebezpieczeństwem, jakiem grożą porządkowi publicznemu jednostki o tego rodzaju nastawieniu psychicznem, brak u Raweta jakiejkolwiek skruchy, zamiast której obserwować można arogancję i przeświadczenie o swem posłannictwie, które każą obawiać się, że Rawet przy najbliższej okazji może taki wybryk powtórzyć".

DLACZEGO PREZYDENTEM ŁODZI NIE ZOSTAŁ MECENAS KOWALSKI?

Przed świętami Bożego Nar. odbyły się w Łodzi wybory do zarządu miejskiego. Panem sytuacji był Klub narodowy, który — jak wiadomo — rozporządza bezwzględną większością głosów w radzie miejskiej.

Klub narodowy do ostatniej chwili nosił się z zamiarem wysunięcia na stanowisko prezydenta Łodzi mec. Kowalskiego, **głównego twórcy zwycięstwa narodowców w wyborach do rady miejskiej, przywódcy łódzkich mas robotniczych, człowieka popularnego, dzielnego i ofiarnego** (mec. Kowalski przebył ostatnio 7-em miesięcy w więzieniu sieradzkiem).

Zarząd główny Str. Narodowego **przestraszył się** jednak, **że prezydentem Łodzi może zostać narodowiec energiczny, bojowy i popularny wśród łódzkiej młodzieży robotniczej** i, nie zważając na ogromne zasługi mec. Kowalskiega, **wymógł na Klubie narodowym** w łódzkiej radzie miejskiej **wysunięcie na stanowisko prezydenta posła Rymara z Krakowa typowego starego endeka, bojącego się panicznie wszystkiego co młode i bojowe**, a więc człowieka „pewnego".

Poseł Rymar został też wybrany prezydentem. Mec. Kowalskiemu dano łaskawie fotel wiceprezydenta, uważając, że na tem stanowisku nie będzie już niebezpieczny.

Tak więc stanowisko prezydenta Łodzi, **zdobyte przez młode żywioły robotnicze**, kierowane przez mec. Kowalskiego, zostało powierzone przez „roztropnych" statystów endeckich „swojemu" człowiekowi.

Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA 2)

Początek tej powieści drukowany był w dzienniku *„Sztafeta"*. Poniżej podajemy streszczenie poprzednich fragmentów.

* * *

„Bieda—szyby" na Śląsku zostały skazane na zagładę. Na wniosek bogatych właścicieli kopalń węgla, policja przystąpiła do wysadzania ich w powietrze. W jednym z szybików pracował nad wydobywaniem węgla bezrobotny górnik — Wojciech Fronczak z żoną Nie usłyszeli oni wezwania do opuszczenia szybu, kiedy policja nocą przyszła go zniszczyć. Zginęli oboje podczas wybuchu Ten wypadek stał się przyczyną zbrodni ich syna, Michała Fronczaka, praktykanta w biurze fabryki blachy ocynkowanej, należącej do żyda, Samuela Grasberga.

Córka Grasberga. Rachela, jest kochanką dyrektora Syndykatu Węgla i Żelaza — Józefa Karbowskiego. Stary Grasberg wykorzystuje ten stosunek do swoich celów handlowych. Posiadając przez córkę której postępowanie aprobuje — wpływ na Karbowskiego, stara się zmonopolizować w swych rękach produkcję blachy ocynkowanej i w tym celu zabiega o zniżkę ceny blachy żelaznej, którą dla swej fabryki nabywa od Syndykatu. W związku z tą sprawą namawia swego urzędnika, Michała Fronczaka, do fałszowania różnych danych.

Nieoczekiwanie Fronczak dowiaduje się o tragicznej śmierci swych rodziców. Za pośredniego sprawcę nieszczęścia uważa dyrektora Syndykatu — Karbowskiego.

Próbuje dotrzeć doń, usuwają go jednak siłą z biura. Zrozpaczony i załamany ulega Fronczak namowom żydka, Zimmera i przystępuje do partji komunistycznej.

Karbowski, były minister, usiłuje przeciwstawić się potentatom niemieckim, rujnującym polski Śląsk. Jednak pod groźbą utraty pensji i utraty stanowiska — ustępuje i godzi się z rolą najmity niemieckiego kapitału. Wyrzuty sumienia zatraca w ramionach pięknej żydówki — Racheli.

Zmuszony przez kapitalistów niemieckich do interwenjowania w ich sprawach, wyjeżdża do Warszawy, aby odnowić i wykorzystać swoje stosunki. Zabiera z sobą Rachelę. Na dancingu w nocnym lokalu „Riada" jest świadkiem demonstracji młodzieży, która gazem łzawiącym rozpędza zebraną w lokalu bandę złodziei i przedstawicieli różnych „wyższych sfer". Poznaje wśród demonstrantów swego syna Janusza ! przez chwilę przypomina sobie, że posiada matkę, żonę i dorastającą córkę. Rachela znajduje jednak środki, aby mu kazać zapomnieć o nich spowrotem.

W drodze powrotnej z Katowic samochód Karbowskiego ulega wypadkowi, a on sam odnosi rany. Rachela wychodzi cało i, zgodnie z wolą Karbowskiego, zapobiega umieszczeniu swego nazwiska w sprawozdaniach o wypadku.

Michał Fronczak zostaje agitatorem komunistycznym i prowokuje bezrobotnych górników do krwawych wystąpień. Mimo całego oddania dla partji, Fronczak czuje, że nie jest związany z nią uczuciowo. Teorje komunistyczne nie całkiem mu odpowiadają. Odrzuca z oburzeniem propozycje pensji od Trzeciej Międzynarodówki i pracuje ideowo. Aby wywołać przerwę w pracy niszczy skipy (dźwigi) w kopalni Fermoskarbu i w ten sposób unieruchamiają. Inni komuniści unieruchamiają inne kopalnie.

Tymczasem interesy Grasberga rozwijają się świetnie. Uzależnia on od siebie hr. Strumyckiego, zdegenerowanego arystokratę, zasiadającego w radzie nadzorczej Syndykatu Węgla i Żelaza i w ten sposob uzyskuje zniżkę ceny surowca. Przystępuje do walki z konkurencyjnemi fabrykami Polaków — Czarnkowskiego i Gwoździa, w czem dopomaga mu strajk, wzniecony przez komunistów, przy wybitnym współudziale Fronczaka. Jest to strajk „włoski", który unieruchamia zakłady i nie pozwala przedsiębiorcy zatrudnić innych robotników, bo strajkujący nie opuszczają fabryki. Nie mogło być bardziej pomyślnej sytuacji dla Grasberga. Stary żyd zaciera ręce, patrząc przez okno swego biura na unieruchomione zakłady konkurentów — gojów. U niego pracują na trzy zmiany. . bo on wiedział, że strajk wybuchnie.

Postanawia wyzyskać tę okoliczność i wysyła do zainteresowych firm okólniki, ofiarując swe usługi. Okólnik wpada w ręce Fronczakowi, który zastanawia się nad nim. Z pism dowiaduje się, że na kopalni Fermoskarbu zginął jakiś mężczyzna, zmiażdżony spadającym skipem. Gazety podejrzewały, iż zamach na kopalnię był dziełem komunistów.

Fronczaka najbardziej jednak gnębi myśl, że zabił niewinnego człowieka. Udaje się do Będzina, by się dowiedzieć o przebiegu strajku i w pociągu spotyka Anielę Gwoździównę, córkę polskiego fabrykanta, na którego robotnicy, podburzani przez Fronczaka, zorganizowali napad. Nawiązuje z nią rozmowę

Towarzyszka jego drgnęła nagle. Z łoskotem najechał pociąg z przeciwnej strony. Fronczak rzucił na nią okiem odruchowo, Musi być swoją drogą roztrzęsiona — pomyślał. Podkrążone oczy świadczyły o nieprzespanej nocy. Jasne włosy uciekały spod kapelusza najwidoczniej nałożonego w pośpiechu. Uczuł dla niej litość. Cóż ona ostatecznie winna.

— Jakże się ma pani ojciec? — zapytał.

— Mogę pana ucieszyć. Lekarz obawia się, że wskutek uderzenia może przyjść zapalenie mózgu — zapewne pomyślna dla pana wiadomość.

— Jak mi Bóg miły nie chciałem tego.

— Tylko niech pan *tak* nie mówi. Ja panu mówię szczerze. Niech pan nie zaczyna o Bogu, który dla was — machnęła ręką.

— Wszystko jedno. Może mi pani nie wierzyć. Sam uważałem, że nawet u pani ojca ostatecznie mogą pracować.

— Ale pańscy towarzysze uważali, że nie.

— Skąd pani wie? — spostrzegł się, że potwierdza jej przypuszczenie i temsamem zdradza jej tajemnice.

— Dymyśleć się nie trudno. Przecież mój ojciec to konkurent żydów. Grasberg by go w łyżce wody utopił.

— A cóż to ma do rzeczy?

— Mało u was żydów? Żydzi zawsze idą razem. Komuniści z kapitalistami. Tylko tacy naiwni jak pan wyobrażają sobie, że jest inaczej. Każdy żyd jest najpierw żydem. Zawsze żydem zostanie. Przecież ten strajk jest zrobiony dla Grasberga.

— Jakto? Niech mi pani wytłumaczy dlaczego?

— To bardzo proste Nikt niema towaru gotowego na składzie tylko Grasberg. On uruchomił fabrykę na trzy zmiany. Nikt nie rozumiał dlaczego, ale teraz wiemy. Liczył na strajk, na to, że opanuje cały rynek.

— Podobno dlatego szedł na trzy zmiany, że miał zamówienia eksportowe... — wtrącił Fronczak. Ale nie mówił tego z przekonaniem. Przypomniał sobie okólnik, rozsyłany przez Grasberga.

Fronczak zamyślił się.

— A choćby, to cóż z tego? Robotnicy zyskają. Zrozumieją swoją krzywdę, może wywalczą podwyżkę?

— Nie wywalczą. Grasberg ich nie potrzebuje. Ma zapasy, może czekać.

Poszczególne ogniwa złączyły w jeden łańcuch ścisłego rozumowania. Fronczak zrozumiał. Strajk wychodzi na korzyść Grasberga, ale może to przypadek? Czy to nie gadanie dla przekupek o tej ich solidarności?

— Nie wierzę w te historje o żydach. Miałem takie przykłady bezinteresowności ze strony żydów bogatych, którzy gotowi byli cały swój majątek oddać na nasze cele...

— To czemu nie oddali?

— No, w tym wypadku nie mogli, bo to był majątek spodziewany. Rozumie pani, majątek, który odziedziczą. Ale robią już co mogą i wspomagają. Jeżeli jakiś żyd chce cały majątek dać partji, to może być tylko idea, wielka idea, która porywa wszystkich bez różnicy narodowości.

Aniela wpatrywała się we Fronczaka i zmarszczyła czoło w głębokim namyśle.

— Chciałabym się pana zapytać o jedno. Jacy to żydzi chcieli dać majątek na cele partji? Wiem, że pan nie odpowie. Ale powiem jedno nazwisko, a pan odpowie: tak lub nie. Jeżeli nie trafię, więcej nie będę pytać.

— Och napewno pani nie zgadnie. Zresztą nie mogę.

— Bardzo mi na tem zależy. Chciałabym panu otworzyć oczy, bo mi pana naprawdę żal. A jeżeli jest tak jak myślę, to chyba pan przejrzy.

— Proszę o to nazwisko...

Aniela spojrzała mu prosto w oczy.

— Pan mówił — zaczęła — że to był żyd. To jest pewna nieścisłość. To była żydówka: Rachela Grasberg.

— Tak.

Z Anielą stało się coś dziwnego. Fronczak myślał, że płacze, ale nie: chwycił ją paroksyzm śmiechu.

— Cóż w tem śmiesznego?

Ale nie prędko doczekał się odpowiedzi. W przedziale dalej brzmiał głośny śmiech Anieli.

Wreszcie opanowała się.

— Więc pan wierzy, że ona oddałaby swój majątek dla jakiejś idei? Rachela Grasberg?

— Wierzę w jej szczerość. Nie umiem powiedzieć dlaczego. Zresztą wchodzimy na tory...

— Aha. Pan mnie sprowokował do rozmowy, więc musimy się rozmówić do końca. Czy pan nie wie, że oni mają od wieków wyrobioną kulturę kłamstwa? Że umieją tak kłamać, by ludzie im wierzyli?

— Niech pani nie obraża... Zresztą proszę o dowody.

— Dowody? Dam dowody. Ja jedna mogę dać dowód niezbity. Taki śmieszny zbieg okoliczności. Złamię obietnicę, ale uważam, że czasem trzeba... Może się mylę, ale złamię słowo — dla pana. Opowiem panu o jednem drobnem wydarzeniu. Pamięta pan ten wypadek pańskiego wroga, Karbowskiego?

— Tak, katastrofa automobilowa pod Będzinem.

— Właśnie. Otóż Karbowski nie był jedyną ofiarą tej katastrofy. Coprawda drugiej ofierze nic wielkiego się nie stało.

— A któż to był?

— Rachela Grasberg. Wracali razem z Warszawy. Może namawiała go po drodze do popierania działalności komunistów. Nie wiem.

— Niech pani nie kpi — Fronczak zerwał się z miejsca — skąd pani o tem wie?

— Wiem, bo widziałam. Przejeżdżałam właśnie tą szosą i byłam pierwsza na miejscu wypadku. Rachela prosiła mnie bym nikomu nie opowiadała, że tam była. Odwiozłam ją sama i... nawet w protokule policyjnym nie było, że ona jechała z Karbowskim. Gdy przyjechał lekarz i policja ona już się usunęła.

— Więc to tak... Fronczak upadł na swoje miejsce.

— Wierzy mi pan?

— Pani nie ma odwiecznej kultury kłamstwa...

— To panu jeszcze coś powiem. Wie pan dlaczego Rachela Grasberg podróżuje z Karbowskim?

— No?

— Grasberg kupuje blachę od syndykatu. Czarnkowski mówił mi niedawno, że napewno musi mieć jakieś wyjątkowe warunki, tak tanio kalkuluje swój towar...

— Nie, nie, to niemożliwe. Nie uwierzę.

— To jest tylko przypuszczenie. Ale niech pan się namyśli, czy w czasie pańskiej pracy u Grasberga nic panu nie nasunęło myśli, że ostatnio w jego stosunkach z Syndykatem coś się zmienia...

Fronczak przypomniał sobie rozmowę prowadzoną z Grasbergiem w dniu śmierci jego rodziców. Nic już nie mówił. Oparł rozgrzane czoło na zimnej szybie. Przejeżdżali koło Bogucic. Tak, to pole... Z mgieł wyłaniał się szkielet wieży kopalni Fryderyka. Nie było widać budynków zasłoniętych szarym całunem. Ale w miarę zbliżania się do Katowic wiatr rozpędzał mgłę. Osypane sadzą tysiąca kominów czerwone gmachy ukazywały się w całej swej szpetocie. Miarowy stukot kół był coraz wolniejszy. Hamulce schwyciły rozpędzone koła. Pociąg stanął Fronczak nie wiedział nawet co się stało z Anielą Stał na peronie, patrząc na tłum pędzący do wyjścia Ktoś go szturchnął w bok.

— Towarzyszu.

— A co? Aha, tak. No... chodźmy.

Wyszli na plac przed dworcem i przejściem pod torami udali się do górnej części miasta.

— Myślałbym — zauważył Fronczak — że mnie prowadzicie do województwa.

— Nie, ale obok. — Weszli w boczną uliczkę pokręcili się trochę dla sprawdzenia, czy nikt nie śledzi i znaleźli się przed wejściem do suteren jakiegoś wspaniałego gmachu. Fronczak, zajęty myślami. nie przyjrzał się dobrze otoczeniu.

* * *

— Akcja strajkowa w przemyśle cynkowym udała się znakomicie — referował Grasberg.

— Tak, tak znakomicie — przerwał Fronczak— bo towarzysze nie potrzebowali się zanadto narażać, a pozatem szło o żydowski interes.

— Co towarzysz Fronczak mówi?

— Że szło o żydowski interes. Napędzić forsę Grasbergowi.

— Towarzyszu Fronczak, czyście oszaleli? Przecież wy sami także namawialiście...

— Tak, ale ja nie wiem o co chodzi, a wyście wiedzieli. Przecież strajk nie może nic dać, gdy Grasberg ma pełne magazyny. Czegoście wcześniej robili? Żeby mu pozwolić zrobić zapas? Tak?

— Fronczak co się z wami stało? — zimno odpowiedział pytaniem na pytanie Zimmer.

— To, że widzę, co warta jest wasza robota. Jednego wyzyskiwacza zastąpić drugim, zastąpić żydem i na tem koniec. To jest — walił pięścią w stół— robota żydowska, a nie komunistyczna. Dla żydów, a nie dla biedoty.

— Napijcie się wody? Czyjście się wstawili?

— Nie, wytrzeźwiałem. Byłem pijany, że z wami poszedłem.

— A więc tak? Musiał wam zdrowo nabujać jakiś nacjonalista.

— Nikt mnie nie nabujał. Sam was zrozumiałem. Najpierw myśleliście, że przyjdziecie na stanowiska dyrektorów jako komisarze i znów będzie żyd wyzyskiwaczem, a teraz i z tego zrezygnowaliście i robicie małe świństwa kosztem robotników.

— Dość — przerwał Zimmer. — Widzę, że niema co z wami dłużej rozmawiać.

— Tak, dość. Mam was dość.

Fronczak wstał, zbliżając się do wyjścia. Dwu żydków zerwało się z miejsc. Podeszli do Zimmera i coś szeptali.

— Tu nie można, w żaden sposób— półgłosem odparł Zimmer i głośno zawołał na Fronczaka: Towarzyszu, poczekajcie.

— Nie jestem twoim towarzyszem.

— W takim razie, panie Fronczak, pan będzie łaskaw zaczekać.

— Czem mogę panu służyć?

(d. c. n.).

„Naród Rządzący"

P. Wojciech Wasiutyński wydał pod powyższym tytułem broszurę, omawiającą założenia ustrojowe państwa narodowego.

W sposób jasny i zwięzły omawia Autor najistotniejsze zagadnienia programowe młodej myśli narodowej, podając zasady, na których musi się opierać przyszły ustrój narodowy Polski.

Rozważa więc kolejno: Co to jest ustrój? Jakie są polskie tradycje ustrojowe? Obrazuje rzeczywistość polską, wysuwając koncepcje nowej hierarchji opartej na stopniu ofiarności jednostki i wynikach jej pracy dla narodu. Rozważa jakim być musi stosunek rządu do samorządu, zdrowo pojmowanego i wysuwa szereg postulatów, które przy budowie Polski narodowej muszą być uwzględnione.

Obszerniej omówimy książkę w jednym z najbliższych numerów *„Szczerbca"*. Narazie stwierdzamy, że powinien poznać ją każdy, kto śledzi prace młodego pokolenia narodowego, przygotowującego się do budowy Wielkiej Polski.

Hjeny żerujące na ludzkiej pracy

Barbarzyńskie stosunki w przemyśle chałupniczym

To co się dzieje u nas w chałupnictwie woła już nie o pomstę do nieba, ale o szubienicę!

Różni specjaliści od spraw społecznych, szczycący się, że w ustawodawstwie społecznem przodujemy innym, zapominają pewno, bo nie mogą o tem nie wiedzieć, że **w chałupnictwie zarabia się po parę groszy na godzinę, a kilkanaście czy kilkadziesiąt groszy dziennie;** że się pracuje bez wytchnienia po **kilkanaście godzin dziennie.** Pracuje się w **rozpaczliwych** warunkach hygienicznych. Zatrudnia się w tych warunkach **kobiety i dzieci!**

Prawo pracy zabrania płacenia zarobków nie gotówką. Prawo jednak nie istnieje dla nakładców, t. j. pracodawców w chałupnictwie. Płaci się towarami, albo, co bardziej pomysłowe, bonami, za które można nabyć produkty w ściśle określonych sklepach. Tak się już w zwyczaju utarło, że bon może być zrealizowany tylko w sklepiku trzeciego nakładcy. Tak już się składa. Prawie nigdy brodaty i pejsaty, nakładca do winy się nie poczuwa. Oczywiście produkty w takich wskazanych sklepach kosztują znacznie drożej, niż w wolnym handlu. **W ten sposób jeszcze część głodowych płac chałupniczych wędruje do żydowskiej kieszeni nakładcy.**

Rzeczy takie—powtarzam — kwalifikują na szubienicę bez względu na to czy wyzyskiwacz jest żydem, czy nim nie jest! A że są to w przytłaczającej większości żydzi — tem lepiej!...

Tak, chałupnictwo zamiast być, jak w Szwajcarji, jedną z pożytecznych form rzemiosła, stało się piekłem wyzysku społecznego, hańbą dla nas wszystkich!

Różni znachorzy społeczni, socjalistyczni, czy przez nich wychowani masońscy z sanacyjnych organizacyj — zakwalifikowali chałupnictwo wraz z rzemiosłem do form społecznych, które bezapelacyjnie mają zamrzeć, ustępując miejsca — miłemu sercom socjalistów—wielkiemu przemysłowi.

Tymczasem życie wykazało co innego.

I czy ktoś chce, czy nie chce — rzemiosło i chałupnictwo w Polsce będzie się rozwijało w potęgę. **Chodzi o to, by było zdrową potęgą.**

To jest już zadanie nasze, **radykalnego pokolenia narodowego!**

Drzemiące w Narodzie Polskim siły będą skierowane do walki z wyzyskiem! W walce tej na pierwszy plan wysunie się chałupnictwo.

Miejsce nakładcy - wyzyskiwacza zastąpi nakładca, pracujący pod bardzo ścisłą kontrolą odpowiedniej organizacji. Gdzie to będzie możliwe, jego miejsce zastąpi nakładca-spółdzielnia. Ostatecznie państwo...

Zorganizowanie rynków zbytu dla naszego rzemiosła, a w niem i chałupnictwa, dostarczenie mu odpowiednich maszyn (których skonstruowanie jakże jest pięknem polem pracy dla młodych inżynierów), dostarczenie taniej siły napędowej przez odpowiednie spółdzielnie, czy koncesjonowane i silnie kontrolowane przedsiębiorstwa — stanowi jedno z wielu zagadnień, którego rozwiązanie jest dla nas, Narodowców, kwestją bytu.

Zagadnienia te rozwiążemy, taka jest bowiem wola naszego pokolenia!

Jędrzej Damięcki.

WALKA Z BEZBOŻNICTWEM MUSI BYĆ BEZWZGLĘDNA

Na krótko przed świętami Bożego Nar. rozeszły się pogłoski o demonstracji przeciwko dziekanowi Wydziału Lekarskiego U. W.—prof. Venuletowi, którego obrzucono zgniłemi jajami i wygwizdano. Rozrzucono przytem ulotki, głoszące, iż jest to protest młodzieży przeciw uczestnikowi akcji bezbożniczej, jaką ostatnio rozwijają różne organizacje wolnomyślicieli, skupiające w sobie jednostki z różnych sfer społeczeństwa.

Niedawno pisma, które podały wiadomość o powyższym wypadku, otrzymały z Komisarjatu Rządu wyjaśnienie, wedle którego prof. Venulet bynajmniej nie został obrzucony zgniłemi jajami, ani wygwizdany. Owszem wykład odbył się spokojnie, mimo, iż na sali zjawili się jacyś „nieznani osobnicy", a w czasie wyświetlania przezroczy na podłogę rzucono jakiś przedmiot. Po wykładzie woźny zameldował profesorowi, że znalazł na podłodze sali rozbite jajko, „którego pochodzenia nie umiał wyjaśnić".

Nie będziemy roztrząsać tego wypadku. Nie jest bowiem ważne, czy zgniłe jajka dosięgły prof. Venuleta, czy nie. Znaczenie posiada sam fakt rozrzucenia ulotki, zawierającej kategoryczny protest młodzieży przeciwko akcji bezbożniczej.

Akcja ta, prowadzona przez Związek Wolnomyślicieli, staje się coraz bardziej jawna i zdecydowana.

W październiku z. r. odbył się w Warszawie zjazd delegatów kół wolnomyślicielskich w Polsce, który zagaił Teofil Jaśkiewicz, **urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych.** W zjeździe wzięli udział: **profesorowie: Nowakowski i Venulet** (wybrany do Zarządu Związku), poseł Czapiński z P.P.S. i paru żydów z Dawidem Jabłońskim na czele. Uchwalono rezolucję, **wyrażającą podziękowanie dla bezbożników sowieckich, meksykańskich i hiszpańskich za ich akcję.**

Walka bowiem **z religją i duchowieństwem,** a obok tego zupełnie wyraźne przygotowanie gruntu **dla komunizmu są celami Związku Wolnomyślicieli.**

Społeczeństwo wobec tej akcji zachowuje się niemal biernie, a niektóre organizacje, jak „Legjon Młodych", socjalistyczny T. U. R., a ostatnio **Związek Nauczycielstwa Polskiego** wyraźnie ją **popierają.**

Popierają ją także, nieraz bardzo czynnie, ludzie, którzy z racji zajmowanego stanowiska zaliczaćby się powinni do elity duchowej i umysłowej, przodującej społeczeństwu.

Profesorowie uniwersytetów: Ułaszyn, Kotarbiński, Nowakowski, Witwicki, Venulet i inni znani są ze swej działalności wolnomyślicielskiej.

W tych warunkach nawet najbardziej ostre wystąpienia młodzieży, protestującej przeciwko podważeniu moralnych podstaw Narodu, są zrozumiałe i usprawiedliwione.

Młodzież rozumie dobrze, że **religja katolicka była i jest jednym z najpoważniejszych czynników w duchowym rozwoju Narodu polskiego, a organizacja życia społecznego winna się opierać na zasadach moralności chrześcijańskiej** i będzie zawsze zdecydowanie występowała przeciwko wszelkim czynnikom, które niewzruszoność tych postulatów usiłują podważać.

Powaga autorytetu naukowego (w niektórych zresztą wypadkach dająca się. . lekko zakwestjonować), nie może być płaszczem, osłaniającym skutki działalności społecznej, a należenie do tej czy innej loży masońskiej też—jako ochrona—na długo nie starczy.

Przekonań i wyznania nikomu nie chcemy narzucać, ale mamy prawo żądać od innych szacunku dla tego, co sami czcimy. A jeśli ktoś tego nie rozumie i swą nienawiść do religji będzie usiłował szerzyć wśród społeczeństwa — niechaj pamięta o tem, że spotkać się może z odprawą bardzo zdecydowaną i bardzo dobitną.

Ateistów, którzy zachowują swe poglądy dla siebie, możemy tolerować, tych, którzy je usiłują rozpowszechniać, traktować będziemy zawsze tak, jak się winno traktować szkodników.

Andrzej Darzecki.

„Dzięki kilku żydowskim komunistom rozgorzała heca antyżydowska w Brazylji"

Kryzys żydowski, który pisarze żydowscy (jak np. Otto Helber w pracy p. t. „Zmierzch Judaizmu") zaczynają już określać jako katastrofę dziejową judaizmu, pogłębia się coraz bardziej. Na żydach poznają się nawet te narody, które jeszcze niedawno przyjmowały ich z otwartemi rękami i gdzie było im dobrze, jak na łonie Abrahama. Ciekawe informacje o powstaniu i genezie judofobji w Brazylji przyniósł żargonowy *„Hajnt"* w Nr. 282 z r. ub. Oto dosłowne tłumaczenie korespondencji, której tytuł zachowaliśmy również w brzmieniu dosłownem:

„Jeszcze do niedawna nie było mowy o żadnym antysemityźmie w Brazylji i dopiero żydowscy komuniści postarali się o to, że pojawił się tam ten jadowity stwór. Istniała tam wprawdzie mało znacząca partja faszystowska, ale żydami nie zajmowała się wcale. „Zielone koszulki" wstąpiły tam na drogę włoskiego faszyzmu, a ich przywódca, wypowiadając się w kwestji żydowskiej podczas wywiadu z rabinem dr. Rafałowiczem, oświadczył, że uważa żydów za obywateli równouprawnionych z wszystkimi pozostałymi i że jego partja nie uznaje w swoim programie żadnych uprzedzeń rasowych i religijnych...

„Z pomocą Bożą jeden z żydowskich młodzieńców, świeżo upieczony doktór medycyny, został przywódcą komunistycznym i rozpoczął komunistyczną propagandę w Brazylji. Jego adjutantem okazał się także 18-letni żydziak. Przy pierwszej okazji komuniści urządzili spacer przez miasto, a w pochodzie szło kilku młodych żydów i żydówek z transparentem: „Niech żyje żydowska republika w Rosji! Niech żyje władza sowiecka!". Przyszło do starcia z policją z powodu incydentu z faszystami, doszło do strzelaniny, kilku ludzi zostało poranionych, jeden zabity, a faszyści porwali transparent i zanieśli go, jako trofeum wojenne, do swojej głównej kwatery.

„Zaraz następnego dnia organ faszystowski wystąpił przeciwko żydom, jako komunistom, którzy chcą opanować Brazylję. Przez kilka dni z rzędu faszyści urządzali demonstracje w największem brazylijskim mieście przemysłowem San Paulo i doszło znowu do starcia pomiędzy nimi i komunistami. Kilku ludzi zostało zabitych, kilku rannych. W San Paulo przywódcą komunistów okazał się również żyd, jak na złość zięć znanego żydowskiego miljonera. Nazajutrz faszystowska gazeta *„Ofensywa"* wystąpiła z artykułem dowodzącym, że żydowski kapitał wspiera komunistów, że żydowscy komuniści dążą do zniszczenia Brazylji, że żydzi są krwiopijcami i t. d. Żydzi żyją ciągle pod strachem, że faszyści podążą do dzielnic żydowskich, aby wziąć pomstę za swych towarzyszy, zabitych w San Paulo. Na żydowskiej ulicy panuje panika. Rząd milczy, gdyż faszyści są uważani za ochronę przed komunizmem... Zielone koszule narazie są jeszcze słabe, ale w obecnych czasach, gdy ruch ten stał się zbiorową psychozą — wszystkiego można się spodziewać".

Ta sama historja powtarza się na kuli ziemskiej pod wszystkiemi szerokościami i długościami geograficznemi. Narody rdzenne budzą się i nadchodzi czarna godzina dla żydów, komunistów i kapitalistów pospołu.

W Rosji zaczynają bić żydów

Dziennik londyński *„Daily Express"* w sensacyjnem doniesieniu z Leningradu stwierdza, że po raz pierwszy od czasu istnienia państwa sowieckiego zaszły tam rozruchy antyżydowskie na wielką skalę, głównie w Leningradzie i Moskwie. Młodzi robotnicy kilku fabryk sowieckich napadli na swoich kolegów żydów i pobili ich dotkliwie pod tym pozorem, że zamordowanie Kirowa nastąpiło na skutek intryg żydów Zinowjewa i Trockiego, a inni żydzi popierali ten mord.

Dziennik donosi dalej, że ekscesy antyżydowskie przybrały w Rosji sowieckiej tak wielkie rozmiary, że musiano wkońcu uciec się do interwencji wojska. W szpitalach sowieckich przebywa obecnie wielka liczba żydów, ranionych w czasie tych rozruchów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

B. kierownik powiatowy b. O. W. P. Poznańskie. Informacje WPana wielce nas zainteresowały. Prosimy o dalsze.

Handel i przemysł w rękach żydów, to źródła wyzysku polskiego chłopa i robotnika

SZCZERBIEC

20. I. 1935 r. Nr. 1 (9)

W więzieniach.

Jak podaje prasa warszawska:

W więzieniach warszawskich przebywają dotychczas następujący członkowie b. O.N.R.: Antoni Chmieliński, Antoni Kiełbasiński i Kazimierz Dubiel (więzienie Mokotowskie), skazani za obrazę policji i władzy w czasie interwencji policji z powodu wycieczki w Międzylesiu. Sąd odrzucił wniosek uwięzionych o zmianę środka zapobiegawczego, t. zn. o wypuszczenie na wolność, wobec czego pozostaną oni w murach więziennych aż do czasu rozprawy sądowej w drugiej instancji. Wszyscy trzej skazani zostali z art. 137 i 132 k. k.

W więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej Konstanty Lubański, Edward Brzeszcz, Stanisław Pietrzak, Tadeusz Tomasiewicz i Stanisław Janaszek, uwięzieni pod zarzutem brania udziału w przygotowaniu i wykonaniu zamachu bombowego na żydowski skład apteczny w Wawrze.

W więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej przebywa Wiktor Anger, oskarżony z art 165 k. k., w związku z zarzuconem mu kolportowaniem Nr. 9 *„Sztafety“*.

W tem samem więzieniu przebywają Teodor Kołodziejski, Franciszek Mierzejewski i Marjan Pawłowski, oskarżeni z art. 165, w związku z kolportowaniem Nr. 7 *„Sztafety“*.

*

Za udział w rozruchach w oktawę Bożego Ciała na Powązkach, w wyniku których zabity został żyd, przebywają na Pawiaku: Władysław Chorosz, Józef Pawłowski i Jan Witkowski, na Daniłowiczowskiej zaś: Henryk Majewski, Jan Lewiński i Feliks Kruszewski.

Pod zarzutem udziału w zajściach na linji otwockiej przebywają od sierpnia na Pawiaku Marjan Rechnio i Kazimierz Ziemło.

Zwolnienia.

Z więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej zwolnieni zostali: Jan Siennicki i Bonifacy Jóźwicki, oskarżeni z art. 165 (należenie do organizacji o celach władzom nieznanych), uwięzieni od dnia 27-go września pod zarzutem kolportowania *„Sztafety“* Nr. 6.

Zwolniono także Tadeusza Lewandowskiego i Władysława Osieckiego, obwinionych o malowanie na murach domów napisów: „O. N. R. czuwa“ i innych.

Z więzienia w Mokotowie zwolniony został Bogusław Porządkowski, przebywający w więzieniu pod zarzutem udziału w zajściach na Powązkach w oktawę Bożego Ciała, a z więzieniu na Dzielnej Filomena Fluksówna.

Jeszcze sto osób w Berezie.

Z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej zwolniono ostatnio b. członków O. N. R. — p.p. Lemiszewskiego, Andrzejewskiego, Romanowskiego, Dąbrowskiego i Pachułowskiego (ze szpitala w Kobryniu), oraz szereg działaczy „Sekcji Młodych“ Str. Nar.

W Berezie pozostają jeszcze: p. Marjan Kobylaz (b. członek O. N. R.) ze Skierniewic oraz członkowie „Sekcji Młodych“—pp. Jakób Banaś z Wadowic, Feliks Cieśliński i Napoleon Siemaszko z Łodzi.

Ogółem w Berezie Kartuskiej pozostaje jeszcze 100 osób.

Procesy.

Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywać będzie w dniu 30-ym stycznia b. r. sprawę b. członków O.N.R., skazanych z artykułu 165 k. k.

W charakterze oskarżonych staną: adw. Witold Rościszewski, skazany w pierwszej instancji na półtora roku więzienia, Piotr Piotrowski (1 rok aresztu z zawieszeniem), Nikodem Bancerz (1 rok z zawieszeniem), Jan Kawiecki (pół roku z zawieszeniem), Feliks Zawadzki (pół roku aresztu bezwzględnego), Kazimierz Glinicki (10 miesięcy z zawieszeniem), Bronisław Niemirowski (pół roku ar. bezwzględnego), Walerja Staniszewska (3 miesiące z zawieszeniem), Zygmunt Grzełło (pół roku ar. bezwzględnego), Wacław Makowski (3 miesiące z zawieszeniem) i Ferdynand Gradowski (6 miesięcy z zawieszeniem).

Transparenty.

W Warszawie, przy ul. Ludnej aresztowano p. Józefa Janowskiego, który rozwieszał transparenty z hasłami rozwiązanego O. N. R.

Aresztowania.

W Pruszkowie aresztowano byłego działacza O.N.R., Edwarda Dmowskiego i przewieziono go do Warszawy.

P. Edward Dmowski miał swego czasu sprawę w sądzie o opór władzy. Sąd I instancji skazał p. Dmowskiego na dwa tygodnie aresztu, jednak sąd okręgowy uchylił wyrok i p. Dmowskiego całkowicie uniewinnił, stanąwszy na stanowisku, iż zachowanie policjanta było grubiańskie i wobec tego w postępowaniu p. Dmowskiego nie było nic karalnego.

W dniu 30 grudnia aresztowano 11 b. członków O.N.R, a mianowicie: Aleksandra Chmielarza, robotnika (Czerniakowska 206), Wacława Federowicza, robotnika (Ogrodowa 63), Zenona Fabisiaka, ślusarza (Długosza 10), Ignacego Habera, blacharza, Kazimierza Złotowskiego, robotnika (Żelazna 44), Tadeusza Jaszczaka, krawca (Senatorska 8), Marjana Jakubowskiego, fryzjera (Mokotowska 45), Michaa Kęsickiego urzędnika (Elektoralna 25), Edwarda Wachnika, zduna (Al. Jerozolimska 8), oraz 2 studentów.

Wszyscy aresztowani osadzeni zostali w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej pod zarzutem przestępstwa z art. 165 k. k. (należenie do organizacji, której cel pozostaje dla władz tajemnicą).

W tej chwili w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej przebywa 17 b. członków O.N.R., gdyż prócz 11 aretowanych w dn. 30 grudnia przebywają ponadto: Wiktor Angier, Edward Dmowski, Tadeusz Tomasiewicz, Teodor Kołodziejski, Franciszek Młodziejewski i Marjan Pawłowski.

Odezwała się rasa

Wanda Melcer — żydówką

W jednym z poprzednich numerów *„Szczerbca“* napiętnowaliśmy cyniczny wybryk niejakiej p. Wandy Melcer, która korzystając ze śmierci b. swego męża, znanego atlety ś. p. Sztekkera, zamieściła w prasie czerwonej szereg feljetonów p. t. „Dlaczego zostałam żoną Teodora Sztekkera“. Artykulik omawiający tę sprawę opatrzyliśmy tytułem „Bestjalstwo czy obłęd?“.

Okazuje się jednak, że wystąpienie p. Melcer nie było objawem obłędu, ani nawet zwykłem bestjalstwem. Przez p. Melcer przemówiło poprostu jej **żydostwo.** Uchodziła ona dotąd za Polkę i dopiero z żargonówki warszawskiej *„Hajnt“* z dn. 11.XII ub. r. Nr. 254 dowiedzieliśmy się, że p. Melcer jest z pochodzenia żydówką. Teraz już rozumiemy dlaczego p. Melcer była w stanie żerować na świeżych zwłokach Teodora Sztekkera. Wyszło szydło z worka.

Rzecz charakterystyczna, że cała prasa polska jednogłośnie potępiła cyniczne postępowanie p. Wandy Melcer. Jedynie żydowski *„Nasz Przegląd“* wziął ją w obronę, nazywając swą rodaczkę „prawdziwie postępową pisarką“ i zarzucając prasie socjalistycznej, która przyłączyła się do chóru potępienia — szerzenie reakcji.

Poseł Zdzisław Stroński na usługach cadyka z Bełza

Jak wiadomo z prasy codziennej powstał ostatnio wśród warszawskich ortodoksów wielki huczek w związku z wyborami na rabinów. Posady rabinów i cadyków są bardzo intratne, to też różne dynastje rabiniczne, które w znacznej mierze zmonopolizowały proceder „autentycznego“ tłomaczenia tory, udzielania ślubów, rozwodów, sądzenia sporów i czynienia cudów, bronią się rękami i nogami przed dopuszczeniem do swego grona osób niepowołanych, t. j. nie należących do rodziny.

Widocznie rabinat warszawski był dotychczas jakąś ekspozyturą słynnego cadyka z Bełza, skoro jak, doniosła żargonówka warszawska *„Der Moment“* z dn. 12.12.34 r. Nr. 285, ten ostatni podjął energiczną interwencję, aby nie rozpisywano wyborów na nowych rabinów w Warszawie. Wiadomość *„Momentu“* opatrzona charakterystycznym tytułem „Rabin bełzki bierze do pomocy sanacyjnego posła Z. Strońskiego w celu zwalczania wyborów do rabinatu warszawskiego“ — brzmi jak następuje:

„Pomimo, że wybory rabinów w niedzielę nie doszły do skutku, bawiąca od tygodnia w Warszawie delegacja rabina bełzkiego złożyła wczoraj wizyty w Ministerstwie W. R. i O. P. oraz u wojewody Jaroszewicza. W obu tych instancjach delegacja prosiła, aby nie rozpisywano nowych wyborów na rabinów. Delegacja otrzymała odpowiedź, że interwenjowanie w sprawach warszawskich nie leży w jej kompetencji, a pozatem wpłynął już protest Bloku Narodowego przy gminie żydowskiej w Warszawie, który będzie rozpatrzony w Ministerstwie Oświaty w najbliższych dniach. Delegacja wróciła niezadowolona i zameldowała natychmiast rabinowi z Bełza o wyniku swych starań. Wobec tego rabin bełzki porozumiał się z posłem sanacyjnym p. Zdzisławem Strońskim, który otrzymał swój mandat poselski w okręgu bełzkim, dzięki głosom tamtejszych chasydów. Wczoraj wieczorem delegacja otrzymała depeszę od rabina bełzkiego, że poseł Stroński już wyjechał do Warszawy i że zrobi wszystko, aby stało się zadość woli rabina bełzkiego“.

Zobaczymy czy p. posłowi Zdzisławowi Strońskiemu uda się przeprowadzić „wolę rabina bełzkiego“. W każdym razie trochę dziwnie wygląda jego gorliwość na usługach cadyka cudotwórcy (gdyż za takiego uchodzi rabin z Bełza). Chyba, że p. poseł Z. Stroński jest krewnym znanego w świecie żydowskim dziennikarza żargonowego Strońskiego, publicysty wielkiego dziennika żargonowego, wychodzącego w Nowym Jorku p. t. *„Forwerts“*. Może p. poseł sam wyjaśni czy z tych właśnie Strońskich pochodzi?

ZAMACH BOMBOWY W OŻAROWIE

ŻYDOWSKI MŁYN WYLECIAŁ W POWIETRZE

Jak doniosła prasa warszawska, w czasie świąt niewykryci sprawcy wysadzili w powietrze wielki młyn w Ożarowie, należący do Lifszyca i Batysta.

Siła wybuchu bomby, jak pisze *Nasz Przegląd*, była tak wielka, że wyleciały wszystkie szyby, nietylko na terenie całego młyna, lecz i w sąsiednich domach, w promieniu kilkunastu metrów. Jeden z budynków młyna uległ zawaleniu, zniszczone zostały również zapasy zboża.

Na miejscu wybuchu znaleziono ulotki, nawołujące do bojkotu żydów. Należy zaznaczyć, że mimo święta (noc wigilijna z 24 na 25 grudnia), młyn był czynny.

W związku z wybuchem policja, jak donosi *Nasz Przegląd*, dokonała licznych rewizyj i aresztowań, głównie wśród b. członków O. N. R.

ZAJŚCIA ANTYŻYDOWSKIE

w Radzyniu i Prużanach

Według wiadomości, nadeszłych z Radzynia ziemi siedleckiej, nieujęci sprawcy wybili szyby w kilku mieszkaniach żydowskich oraz w domu burmistrza, działacza B. B.

W Prużanach dokonano napadu na lokal, gdzie odbywała się żydowska zabawa taneczna. Ciężko ranny został Mojżesz Wolf Szajnder i jego żona.

CENY OGŁOSZEŃ:

W układzie 4-szpaltowym za wiersz wysokości 1 mm.:

przez jedną szpaltę	30 gr.
Na I-ej stronie	50 gr.
W dziale „Ogłoszenia Drobne“	20 gr.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, ul. Marszałkowska 15A m. 15.

Interesantów przyjmuje się w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 17 do 19.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką:

Rocznie	zł.	4.50
Półrocznie	„	2.40
Kwartalnie	„	1.20
Miesięcznie.	gr.	40

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.